

— Ezechieli.

— Zatem jesteś pan Ezechielem, wymienionym w testamencie. Powiedz mi z łaski swojej, czy masz odwagę?

Skinąłem głową potwierdzająco.

— Wybornie! Zresztą, wyglądasz na zucha. Jak to już przed chwilą wskazałem... a mówię z panem szczerze... to nie jest interes, którybym chciał przeprowadzić osobiście. Nie przedsięwziąłbym go nigdy! Lecz ojciec mój miał pewne przywidzenia... Co jest rzeczą dziwną, bo mówią, że jestem do niego podobny... Miał, powtarzam, pewne przywidzenia, a do ich liczby należała wielka życzliwość dla pańskiego ojca. Może to wynikało z nadziei zysku... bo ojciec pański, panie Trenoweth, o ile wiem, nie był... w ścisłym znaczeniu tego wyrazu... człowiekiem przyjemnym. Racz mi wybaczyć moją szczerść! Ja zaś w stosunkach ojca pana z moim nie mogłem dostrzedz żadnych zysków, chociaż bardzo sumiennie przestudowywałem papiery mego ojca. Lecz, bądź co bądź, jest to interes familijny, lepiej zatem się stanie, jeśli nie będziemy o nim mówić w godzinach biurowych. Czy dziś wieczorem może pan zjeść ze mną obiad?

Odpowiedziałem, że z przyjemnością, lecz przede wszystkim będę mu wielce obowiązany, jeśli mi wskaże jakie przyzwoite mieszkanie na czas mego pobytu w Bombaju.

Sanderson zastanowił się znowu, tupnął nogą w podłogę i pogłaskał swoje rude faworyty, poczem rzekł:

— Jak sądzę, interes nasz przeciągnąć się może dość późno w noc, panie Trenoweth. Zrobisz mi zatem prawdziwą przyjemność, zatrzymując się u mnie na dni parę. Jestem nie żonaty i prowadzę życie kawalerskie, co w gruncie rzeczy uważam za najlepsze. Czy podzielasz pan moje mniemanie? He?... Chciej zatem wysłać swoje bagaże do Craigie Cottage, przy Malabar Hill... Pierwszy lepszy przechodzień wskaże panu mieszkanie Elihu Sandersona. Postaram się ulokować pana wygodnie. Zdziwiła pana nazwa Craigie Cottage? Jest to także przywidzenie mego ojca. Był, jak ci wiadomo, Szkotem... tak jak i ja zresztą nim jestem, chociaż noga moja nie stała dotąd na szkockim gruncie, co wytwarza niezwykle fenomen: dziecka angielskiego, pomyślnie wychodowanego w Indyach. — Lecz do licha! gadam i gadam, a to są przecie godziny biurowe. Do widzenia, panie Trenoweth! — I oczy jego znowu łysnęły błyskawicą. — Pragnąłbym bardzo, żebyś był Szkotem!

Chociaż upał dokuczał mi straszliwie, spędziłem resztę dnia na przechadzce po mieście i na zachwycaniu się jego oryginalną pięknością, aż do godziny, w której miałem stawić się w Craigie Cottage. Idąc za tragarzami, niosącymi moje bagaże, znalazłem dom łatwo. Była to wielka, obszerna willa, bogato umeblowana i wypełniona niezwykle liczną służbą, składającą się z samych murzynów, którzy wątpię, aby mieli tu dla siebie dostateczną robotę i zajęcie. Lecz to mnie nic nie obchodzi, zwłaszcza, że Sanderson nie wygląda na człowieka, wyrzucającego pieniądze przez okno, więc przypuszczam, że w ogólności wynagrodzenie sług musi tu nie być zbyt wysokie.

Sanderson przyjął mnie bardzo gościnnie. Zasiadliśmy do wykwintnej uczy, w której potrawy — jak dla mnie — były trochę za ostro przyprawione, a uwijający się wokoło stołu lokaj, drażnił poniekąd nieco moje nerwy.

Lecz, gdy po obiedzie zapaliliśmy cygara i usadowiliśmy się w wygodnych krzesłach na balkonie, patrząc na pogrążone w ciszy ogrody, na domy oświetlone, a przede wszystkim na wspaniałą zatokę, drżącą w cieniach nocy, doznałem uczucia nasuwającego myśl, że w gruncie rzeczy człowiek może być u siebie wszędzie, kędy przyroda uśmiecha się doń słodko. Całem mojem jestestwem oświadczyłem spokój, pozabawiając chęci zawiązania rozmowy. Nie chciałem choćby słówkiem zamącić czaru tego miłego nastroju.

Gospodarz jednak przerwał milczenie:

— Dość długo czekałem na pana.

— Czy spodziewałeś się, że przyjdę wcześniej?

— Widzisz, zdaje mi się, że niedostatecznie zapoznałem się z testamentem twego ojca.

Jak mogłem najzwyczajniej i najspieszniej wyluszczyłem przyczyny, które skłoniły mnie do opuszczenia Lantrig. Wysłuchał mnie w milczeniu i dopiero po chwili namysłu przemówił:

— Więc nie lekkomyślnie zaangażowałeś się w to przedsięwzięcie?

— Czy co zyskam, czy nic nie wskóram, zapewniam pana wobec Boga, który mnie słyszy, że dopiero przyciśnięty wielką potrzebą, postanowiłem zająć się niem czynnie.

— Sądzę — odpowiedział, cedząc wyrazy — że coś z tego będzie! Ojciec mój miewał przywidzenia, to prawda, lecz nie był głupcem. Nigdy nie mówił ze mną o tym interesie, dał mi jednak do zrozumienia równie w swoim testamencie, jak w swoich ostatnich rozporządzeniach, jak mam zachować się względem niego w momencie właściwym. Dla mnie jest rzeczą ciekawą, że obaj ojcowie nasi dopiero pod koniec życia zwrócili myśli swoje ku religii, jako opiekunki i pocieszycielki. Jeśli pogłoski, obie-

kluczy, kluczyka od pudełka. Otworzył je i podał mi dwie koperty, jedną większą od drugiej, obie jednak spore.

Teraz, kochana Margery, w chwili, gdy dłoń moja spoczęła na tajemnicy, nad którą spędzaliśmy nieraz całe godziny, pogrążeni w głębokich i niepokojących rozmyśleniach — tajemnicy, która spowodowała rozłączenie się nasze, dla obojga tak bolesne — nie mogłem powstrzymać się od wyszeptania pocichu modlitwy, błagającej Boga, by mi dozwolił żonę moją i dziecko wybawić z kłopotów, oraz opromienić nowym blaskiem rodowe nasze nazwisko. Nie wątpię, droga małżonko, że i ty w owej chwili modliłaś się za mnie na klęczkach. Chociaż błaganie moje nie brzmiało głośno, dawałem je bowiem w głębi duszy, Sanderson musiał myśli moją zrozumieć, bo posłyszał jak mruknął: „Amen!“

Na mniejszej kopercie, zapieczętowanej lakiem czarnym, nie było wcale adresu; zawierała zaś w sobie pięćdziesiąt funtów sterlingów w biletach bankowych. Nie znalazłem przy nich ani listu, ani informacyi, na co kwota ma być użyta.

Na większej kopercie był wypisany ręką mego ojca adres następujący:

**Synowi mego rodu,
który zająwszy wszelkim niebezpieczeństwom w oczy, postanowił
stawić im czoło.**

N. B. Spalić w sto lat od daty dzisiejszej,
4 maja MDCCCV roku p.ńskiego.

I ta koperta zapieczętowana była również lakiem czarnym i zawierała w sobie rękopis, który przypinam szpilką do mego dziennika.

Wujaszek — który dotąd czytał wszystko, nie czyniąc wcale komentarzy, tylko kiedy niekiedy przerywał lekturę głośnym wykrzyknikiem — odwrócił kartkę i wyjął z pod niej pergamin, wypełniony ścisłem, lecz już nieco spłowiałem pismem mego dziada, Amosa Trenoweth. Niemal bezwiednie pochylił się obaj nad tą relikwią rodzinną, a wuj — również bez komentarzy — zaczął czytać dalej co następuje.

„Od Amosa Trenoweth z Lantrig, parafia Polkimbra, hrabstwo Cornwallles, do potomka, który będzie mógł odziedziczyć moją fortunę.

„Wiedz o tem synu, że w pergaminie tym mówi się o wielkich i znakomych bogactwach, których zdaje się tylko zapragnąć należy, aby je posiadać, gdy tymczasem nie ulega wcale wątpliwości, że niebezpieczeństwa grające rzekomemu zdobywcy tego przeklętego skarbu są tak straszne, że jestem prawie zdecydowany wyrzec się o nim świadomości i następnie jak żebrak zejść do grobu. Nietylko mniemam, lecz jestem bezwzględnie pewny, że bez rozlewu krwi i utraty

życia ludzkiego nie można będzie zeń korzystać, bo ja sam trzykrotnie spoglądałem śmierci w oczy, zanim go ręką dotknąłem i za każdym razem ocalony zostałem jakby cudem i za cenę utraty spokoju mojej duszy. Jednakowoż zważywszy, że gniew Niebios jest chyży i nie mści się niesłusznie, postanowiłem nie zabrać go sobie w całości, lecz jeno w małej części, wyrzekając się sam najcenniejszego skarbu, aby tym sposobem złagodzić moc przekleństwa i pozostawić pozyskanie go przedsiębiorczości kogo innego, któremu to się udać może w celu podniesienia dostojności i znaczenia upadającego rodu.

„Ciebie więc, synu, który odezwę moją odczytasz, błagam, abyś się głęboko zastanowił nad niebezpieczeństwami onej sprawy, chociaż nic o nich nie wiesz. Lecz ja je znam dobrze, przeżyłem bowiem cały żywot grzesznika dla miłości bogactw owych, a obecnie znajduję w nich jeno gorzki smak owoców Gomorry. Co do reszty, tajemnica moja znana jest Bogu, ja zaś pozostaję pełen pokornej nadziei, że otrzymam jego przebaczenie, lecz jeszcze nie zaraz.

(Ciąg dalszy nastąpi).



— ...i podał mi dwie koperty.

gające w swoim czasie, miały jakieś znaczenie, to ojciec pański nie bez przyczyny żałował za grzechy i kajał się za popełnione winy, lecz że mój, otoczony powszechnym szacunkiem urzędnik Kompanii Indyjskiej, potrzebował rozgrzeszenia, tego pojąć nie mogę. To dla mnie jest rzeczą zupełnie niejasną. Może to był jakiś nieznan mi rodzaj egoizmu. Bo przyzna pan — ciągnął dalej, tonem człowieka pogrążonego w rozmyśleniu — że ci dwaj ludzie tworzyli dziwną i nienaturalną asocjacyę. Lecz pozostawmy ich w spokoju. Uczynię lepiej, oddając ci to, co mi powierzono, a wtedy może zdołasz sobie wytworzyć sam zrozumialsze i pełniejsze o tem wszystkiem przekonanie.

To mówiąc, powstał z miejsca i wszedł do oświetlonego pokoju, ja zaś podążyłem za nim.

Wydobyszy pęk kluczy z kieszeni, otworzył ciężką, z ciemnego drzewa szafę, ozdobioną głęboko wycinanymi rzeźbami. Stała w jednym z kątów obszernej komnaty. Wyjął z niej cały stos pudełek cynowych, ogromne pliki papierów, oraz kilka grubych ksiąg handlowych. Gdzieś dopiero w głębi, na spodzie, znalazł pudełko, którego szukał. Wówczas włożył starannie wszystko, co wyjął poprzednio, na swoje miejsce, zamknął szafę i szukać zaczął, w pęku